**Kwiecień plecień (Ewa Stadtmüller)**

Ojej, twój miś! – zawołał Kuba. – Po wczorajszym praniu już wcale nie jest biały, tylko szarobury. Przerażona Ania wyskoczyła z łóżka jak sprężynka i popędziła na balkon. Ufff… co za ulga. Jej ukochany ŚNIEŻNOBIAŁY miś wisiał sobie spokojnie na sznurku. – Żartowałem! – chichotał Kuba, zachwycony własnym dowcipem. – Trzeba znać się na żartach! – Weź parasol, bo po południu ma padać – zdążyła zawołać mama, ale jej starszy synek ani trochę się tym nie przejął. – Nabierać to my, ale nie nas! – odkrzyknął wesoło i już go nie było. Mama tylko westchnęła i spokojnie spakowała do reklamówki kolorowe kaloszki i pelerynkę dla młodszej córeczki. – Po co nam to? – zdziwiła się Ania. – Popatrz, jak ładnie świeci słonko. Wczoraj zakwitły pierwsze tulipany w ogródku babci, a dzika jabłonka przed blokiem ma już pączki i też niedługo zakwitnie. Pani w przedszkolu powiedziała, że kwiecień dostał swoje imię w prezencie od kwiatów. – To prawda. – Uśmiechnęła się mama. – Ale uwierz mi, że i on lubi sobie czasem trochę pożartować. Przysłowie mówi o nim: Kwiecień, plecień, bo przeplata trochę zimy, trochę lata. Dlatego piękny poranek nie oznacza jeszcze, że taki będzie cały dzień. Ania nie wyglądała na przekonaną, ale reklamówkę z kaloszkami i peleryną zabrała ze sobą do przedszkola – ot tak, na wszelki wypadek. Po zajęciach grupa starszaków wybrała się na spacer do parku. Było tak ciepło, że dziewczynki rozsiadły się na ławeczkach i wystawiały noski do słońca, bawiąc się, że są na plaży. Niestety w pewnej chwili niebo zasnuło się chmurami. – Wracamy do przedszkola – zarządziła natychmiast pani. – I to szybko, bo ten wiatr mi się nie podoba. Ledwie weszli do szatni, lunęło jak z cebra. Na dodatek zrobiło się okropnie zimno. – Ten, kto już schował ciepłe czapki i rękawiczki, chyba będzie musiał się z nimi przeprosić. – Pokiwała głową pani, zakładając sweter. – Nie zdziwiłabym się, gdyby jutrzejszy ranek powitał nas… śniegiem. – To chyba niemożliwe – zdziwił się Bartuś, ale Ola już po chwili wypatrzyła pośród kropelek deszczu pojedyncze białe płatki. – O rany, a ja w adidasach – zmartwił się Wojtuś. – Mnie mama spakowała kaloszki – pochwaliła się Ania. – I bardzo rozsądnie – stwierdziła pani. Gdy Ania z mamą wróciły do domu, Kuba już tam był. Owinięty w ciepły koc popijał herbatę z malinami, żeby się nie przeziębić. Jego przemoczona do suchej nitki cienka kurteczka suszyła się na kaloryferze. – Nie rozumiem, co się wyprawia z tą pogodą – mruknął, sięgając po chusteczkę do nosa. – Kwiecień już taki jest. – Wzruszyła ramionami Ania. – Czasem lubi pożartować, a sam mówiłeś, że trzeba znać się na żartach.